Cena prenumeraty:

Za miesięcy 4, t. j. od d. 1 września do Nowego Roku:

Szwajcarja . . . . . . frank. 7
Włochy . . . . „ 9 c. 50
Francja, Belgja. . . „ 11
Niemcy, Turcja . . . . „ 13
Anglja, Danja. . . . . „ 20
Ameryka . . . . „ 23

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, i listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem:

Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

„**Ojczyzna**“ wychodzi trzy razy w tygodniu, to jest: w poniedziałek, środę i piątek.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“

w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse;
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt;
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
— Franciszek Thomann. rue de la Michaudiere Hôtel, Molière
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

1864. **Bendlikon (pod Zürichem), Poniedziałek, 7 Listopada.** **№ 106.**

Bendlikon, 7 listopada.

Miłość ojczyzny jest ideą bardzo obszerną, obejmującą wszystkie kierunki życia tak człowieka jak i narodu. Podnosi i uzacnia serca i jako najenergiczniejszy czynnik występuje w kształceniu się społeczeństwa. Naród nią przejęty, rozwija się według praw bożych i w niéj znajduje siłę żywota doskonalącego się.

W zastosowaniu jest ona zasadą budującą społeczeństwa i narody, i dla tego nic przeciwko niéj nie mogą wszystkie negacyjne i burzące środki téj polityki, która usiłuje zniszczyć budowę narodową, na jéj gruncie wzniesioną. Napróżno miota się wściekłość nieprzyjaciół, napróżno ich nienawiść wichrami burzy usiłuje znieść z oblicza ziemi ziarna życia przez nią zasiane. Może runąć państwo, może runąć pod ciosami siły prawo pisane, ale prawo Boże, ale prawo moralne narodu w uczuciu miłości ojczyzny znajduje schronienie, i w rozterce niszczącéj burzy tam ocalone, występuje potém z większą siłą i mocą życia.

Prawdy te, nigdzie lepiéj i dokładniéj nie zostały sprawdzone jak w Polsce. Przemoc despotów pozbawiła nas bytu politycznego. Upadło nasze tysiącletnie państwo pod gromami ich siły, ale nie upadł naród, bo nie stracił zdrowia, którém jest miłość gorąca ojczyzny. W niéj, rozdzielony i rozszarpany, oddany w każdéj swéj cząstce pod inne i różne eksperymenta niszczenia, nie rozdzielił się, nie przestał być jednym i tym samym duchem ożywionym narodem. W licznych powstaniach poniosłszy klęski, za każdą razą krwią oblany, opłakuje śmierć tysięcy najlepszych synów i boleje nad wygnaniem i tułactwem jeszcze większéj liczby; odarty z mienia i swobody, jest przedmiotem zemsty nieprzyjaciela, który go pozbawia wszelkich warunków życia narodowego, rujnuje go ekonomicznie, zaprowadza nędzę, poniżenie, a prócz tego usiłuje zrujnować i moralnie, targając się na jego wiarę, język, dzieje, charakter i obyczaje. Zdaje się na chwilę, że przed jego strasznem i wściekłém rozpasaniem nic się nie ostoi, że zniszczy wszystko, wyrwie do korzenia żywotność narodu i zagładzi jego ślady.

Lecz wyższy jest Bóg i jego prawo, od złości szatańskiéj nienawiści!

Im silniéj jéj tarany uderzają na naród, tém on bardziéj w sobie skupia się, głębiéj w siebie wnika, bardziéj rozpala w sobie miłość tego, co mu wróg wydziera, i w niéj, w téj miłości ojczyzny znajduje ocalenie. Nią goi rany, zasklepia blizny przez wrogów zadane, a potém wykwita nową potęgą.

Lecz jak różne są pojęcia w ogóle, tak też i różne pojęcia ojczyzny, i różna jéj jest miłość, a w téj to różnicy spoczywa słabość nasza. Nie kocha ojczyzny dobrze, kto kocha tylko jedną warstwę społeczeństwa; nie zna miłości ojczyzny, kto o podniesienie ludu, jego cnotę, wykształcenie i prawa nie dba; źle kocha ojczyznę ten, co jedności narodu rozrywa, co w niéj widzi tylko swoją sławę i interes, i poświęcić go dla niéj nie umie, co odbiera narodowi wiarę w własne siły, co jego ujemne strony tylko podnosi przed obcymi, co niedba o zachowanie jego obyczajów, wiary, ducha i języka, co nie pracuje nad pomnożeniem sił jego i nad sposobami wywalczenia jego niepodległości.

I ten także źle kocha ojczyznę, który ziemię rodzinną oddaje w obce ręce.

Miłość ziemi rodzinnéj, jest początkiem wyższéj, rzeczywistéj, pełnéj miłości ojczyzny. O téj miłości ziemi rodzinnéj kilka słów tu powiedzieć zamierzamy. Z Poznańskiego, z Królestwa, z Podola i z innych jeszcze prowincji Polski, odebraliśmy wiadomości o sprzedaży dóbr ziemskich przez Polaków w ręce Niemców lub Moskali. Murawiew wywłaszczył tysiące polskich rodzin na Litwie, i sprzedaje ich własność cudzoziemcom; toż samo robi rząd moskiewski na Rusi; toż samo i w Kongresówce, gdzie wszystkie dobra skarbowe mają być sprzedane, a od kupna wyłączeni zostali Polacy. Cóż to wyłączenie oznacza? co najezdnicy myślą przez nie osięgnąć? Oto chcą nas odsunąć od téj ziemi na któréj ujrzeliśmy światło dzienne, chcą oddać ją w ręce dla których ta ziemia jest obojętną, i tym sposobem powoli odebrać nam źródło bogactwa narodowego i osłabić zamożność moralną, podtrzymywaną przez pracę w ojczystéj glebie, przez ciągły stosunek z tą ziemią, gdzie kości ojców naszych spoczywają i w którą wsiąkła krew męczenników wolności. Obcy posiadacz ziemi, ruguje z niéj Polaków, otacza się cudzoziemcami, i tym sposobem tworzy ognisko nieprzyjaznych żywiołów, psujących jedność i siłę narodu. Im więcéj takich ognisk, tém słabszy jest naród, tém trudniejsze jego położenie. Oddaniem ziemi naszéj w ręce obce, najazd powoli usuwa nam z pod nóg podstawę bytu i przeprowadza wynarodowienie. Jest to więc środek niszczenia naszéj narodowości, środek tępienia i zagłady. Dla tego to w obecném zadaniu jego u nas polityki, tak ważną rolę odegrywają konfiskaty i wszelkiego innego rodzaju wywłaszczenia.

Czyż samo tak gwałtowne użycie tego środka przez najezdników, jeszcze nas dostatecznie nie objaśnia o niebezpieczeństwie jakie nam zagraża? kiedy jeszcze znajduje się mnóstwo takich, którzy dobrowolnie sprzedają ziemię ojców cudzoziemcom. Czyż już nic ich do rozumu nie doprowadzi, nic o obowiązkach nie przekona, kiedy tak jawnie przeprowadzany system wywłaszczenia Polaków we wszystkich ziemiach polskich, nie wpoił w nich przekonania o potrzebie utrzymania polskiéj ziemi w polskich rękach?

Trudne interesa, długi i w ogóle wszystkie prywatne względy, ustąpić tu muszą względom publicznym. Skromne życie, oszczędność, dobre gospodarstwo i usilna praca, oto są środki przeciwko wywłaszczeniu. Bądźmy pracowitsi i mniéj marnotrawni, a czyhający kupiec Niemiec lub Moskal, nie posiędzie ziemi naszéj. W pracy ratunek, w pracy sposób przeciwko niebezpieczeństwu wywłaszczenia. Kto więc koniecznością sprzedaży tłumaczy się, nie usprawiedliwi nią swojego występku, gdyż on sam złém gospodarstwem, rozrzutnością, lenistwem i niepotrzebném państwem tę konieczność sprowadził. Klęski polityczne również nie usprawiedliwiają

Przegląd literacko-polityczny.

Myśli serdeczne
Karola Balińskiego.

Jersey. Drukarnia powszechna, Dorset Street, St. Pellier 1854 r. Sprzedaje księgarnia S. Tchórzewskiego w Londynie.

Wspominamy o poezjach napisanych przed laty dziesięciu, o poecie osobistością i pracami swemi tak drogim narodowi, który wszystkie zawody kraju od r. 1840 przecierpiał, wszystkiemi nadziejami wracającéj wolności odżywał, więzienie przetrwał, śnieżne zbiegł drogi Sybiru, i w tęsknocie skończył żywot we Lwowie wśród rozbudzonych nadziei narodu. „Myśli serdeczne“ są zupełnie nieznane naszej publiczności, nie znajdujemy ich nawet w spisie dzieł po śmierci Karola wydanych, zasługują jednak na szerokie rozpowszechnienie, odzwierciadlają bowiem, jak i wszystkie inne jego utwory, pragnienia, czynności i idee wojującéj Polski, jak i stosunek poety do nich. Czuł wszystko i był wszędzie Baliński. Zdaje się, że „wolna i niepodległa Polska“, jak to o sobie powiedział Maurycy Mochnacki, była jedynym romansem młodości Karola — tak we wszystkich utworach górującym pierwiastkiem jest miłość ojczyzny i Boga, tak mało apostrof do nierozumiejącego go świata, tak właściwe młodości marzenie Rousseau i Szyllera o szczęściu i kobiecéj miłości, rzadkiem wydarło się z piersi westchnieniem.

Baliński należy do grona owych szczytnych marzycieli polskich, którzy aż do wieszczenia podnosili natchnienie swoje. Swięte to były marzenia... pierwsze ich dźwięki gdzieś na poddaszu warszawskiem, u stóp Kilińskiego (przedmowa do poprzednio przed laty wydanych poezji) zlały się z głosem zastrzelonego w czasie procesji na Podgórzu Dębowskiego i wybuchły głośniéj zapowiedzią r. 1846, brzmiały pogardą despotyzmu w cytadeli, w takt wichrów śnieżnych i kajdan brzęku, skracały drogę zesłanemu na Sybir, ucichły w ostatniem westchnieniu życia na wygnaniu! Dla obcych stuletnie dzieje nasze tylko marzeniem będą. Marzycielami Mackiewicz, Traugutt, Sierakowski, Toczyski, Zygmunt Chmieliński i tylu innych.

Poeta umarł. Rzeczą krytyki jest ocenić sumiennie wszystko, co pozostawił po sobie, i z sądem wpisać nazwisko na kartach dziejów literatury polskiéj. My tego zrobić nie możemy. Ze wszystkich pism Balińskiego obecnie mamy tylko najmniéj znane u nas „Myśli serdeczne“ o tych więc słów kilka. Zacznijmy od przedmowy, którą poeta ozdobił dwuwierszem Pola:

I tak mija życie całe
Z wielkich bólów pieśni małe!

W przedmowie mówi autor:

„Wygnana z raju istota po długiéj tułaczce powraca napowrót do zamkniętych przed nią bram, a powraca z nadzieją że je otworzy, bo niesie dar godny nieba, „krew przelaną za ojczyznę.“

Anioł strzegący wchodu spojrzał na dar, uczcił go, ale rzekł smutnie: „to nie dosyć“... Aż znów po długiéj pielgrzymce, znów wygnana istota zbliża się do zamkniętéj przed nią ojczyzny, a uśmiech szczęścia rozbłyska na smętnych dotąd licach anioła, rajskie podwoje roztwierają się na rozcież, bo wygnanka niesie dar ów najcenniejszy, ów jedyny co ojczyznę straconą przywraca i co niebiosa otwiera.

Spojrzałem ciekawie na ten dar tajemniczy: była to łza serdeczna skruszonego winowajcy.“ (str. I. i II.)

To jest założeniem przedmowy i tyle nam potrzeba do zrozumienia jéj. W niéj autor kreśli wyznanie swéj wiary, nabytek długoletniéj walki w niepokoju i cierpieniu, ciężkich doświadczeń pracę. Następstwem słów wyżéj przepisanych, pokuta za grzechy ojców naszych i nasza pokora przebijająca niebiosa, miłość bezwzględna i przebaczenie. Idee bez zaprzeczenia szczytne, wysoko religijne, jeżeli nie zwracają się w przyznawaniu win narodowi w sposób który go w własnem sumieniu poniża, lecz z boleścią rany odkrywa dla tego, ażeby je zagoić i jeżeli one nie odrywają nas od czynnego życia wśród ludzi i dla ludzi, nie pozbawiają woli i nie wytrącają oręża z ręki. Chrystus, nie mógł dać ludzkości większéj nad krew, nad życie swoje ofiary i taką najlepiéj oczyszczamy serca nasze. Czyż może być szczytniejsza modlitwa nad pobratanie się z ludem aż dotąd uciśnionym, nad ubóstwianie niewolą zdeptanéj ziemi, nad walkę i pracę dla niéj aż do poświęcenia, które się nam tak zwykłem, tak obowiązującem wydaje, że je nawet nie chrzcimy tem wzniosłem imieniem.

Poezje Balińskiego, jak się wyżéj rzekło, cechowała miłość gorąca i zapał porywający, jakby na potwierdzenie zasady: że prawdziwe natchnienie ślimaczym chodem spraw powszednich pójść nie może, że prędzéj je nienawiść uniesie, szyderstwo i rozpacz (Słowacki) zaprawi, niżeli zgoda z poziomem osłabi, lub też choćby i przed ołtarzem pokornie upadnie.

Po przedmowie sądzićby można, że „Myśli serdeczne“ jednym są psalmem pokutnym tylko, hymnem popielcowym. Po przeczytaniu, jakże radośnie zdziwiła nas, ta niebieskiej prozy z ziemską poezją niezgoda. Dosyć przytoczyć kilka wyjątków, żeby dowieść, iż autor przeczy w dalszym ciągu temu co na początku powiedział. W poezjach tych Baliński więcéj jak kiedykolwiek duszę nam swoją odsłania,

dobrowolnéj sprzedaży własności ziemskiéj cudzoziemcom, zwłaszcza gdzie, jak w Poznańskiém klęski te nie tak dotkliwie uczuć się dały mieszkańcom. Gdzie jednak klęski były tak wielkie, że rzeczywiście sprzedaż nastąpić musi, to bogatsi Polacy śpieszyć powinni z kupnem, ażeby tylko nie dopuścić cudzoziemców do posiadania ziemi naszéj.

Czy obszerniejszy kto kawał ziemi, czy téż kilka mórg sprzeda nieprzyjacielowi, zarówno jest występny. Targowiczanie całą Polskę sprzedali wrogom i słusznie nazwani zostali zdrajcami, również słusznie nazwani zostaną zdrajcami i ci, którzy dzisiaj po kawałku dobrowolnie sprzedają ją Niemcom lub Moskalom. Nie znają oni miłości ojczyzny, nie znają swoich obowiązków. Gdyby dobrze rozumieli narodowe obowiązki, a mądrze kochali ojczyznę, całe życie swoje w ten sposób prowadziliby, że nigdyby nie byli zmuszonymi przez złe interesa do dobrowolnéj sprzedaży; nigdyby nie oddali świętéj ziemi ojców i odwiecznych lasów, tych fortec naszych, w nieprzyjazne ręce, i nie dopuściliby zniewagi rodzinnych mogił przez sprzedanie ich ludziom, co jako wrogowie do nas przychodzą.

Nie znają oni, powtarzamy, miłości ojczyzny, bo na jéj zgubę pracują, bo ułatwiają najazdowi jéj zniszczenie. Opinja publiczna wystąpiła przeciwko tym, którzy występkiem sprzedaży polskiéj ziemi w obce ręce skazili się, nie wystąpiła jednak z dostateczną siłą, z dość silném potępieniem, gdyż przykłady sprzedaży dosyć są częste, a winnych widzimy używających publicznego szacunku. Słabość opinji i pod tym względem, na złe wychodzi ogólnéj sprawie, życzyć więc należy, ażeby z większą stanowczością występował głos publiczny i mocniéj gromił lekkomyślnych właścicieli; jak znowuż z drugiéj strony, ażeby ci, którzy mądrze ojczyznę kochają, a rozumieją wielkie znaczenie nie wypuszczania z polskich rąk rodzinnéj gleby, starali się przeprowadzić w narodzie dokładne pojęcie tego znaczenia jak i środków skutecznie działających przeciwko systemowi wywłaszczenia Polaków.

KORRESPONDENCJE.

Paryż, 31 października.

(H.) VI. W poprzednich uwagach wykazaliśmy dowodnie, że we wszystkich dawniejszych usiłowaniach zbrojnych narodu była zawsze możność wyjścia zwycięzkiego z walki, gdyby kierownicy byli umieli zużytkowywać wszystkie zasoby sił rozporządzalnych. Z kolei wypada nam teraz rozważyć powstanie ostatnie. Charakter jego zupełnie odmienny, zmusza nas do obszerniejszego przeglądu krytycznego wypadków, aby się przekonać, czy i teraz także była możność zwycięzenia.

Gdy po wypadkach warszawskich 1861 r. duch narodu objawił się w całéj grozie swéj i potędze, a przytem najwidoczniéj się okazało, że w położeniu dotychczasowem wytrwać niepodobna, rozpoczęły się natychmiast działania odpowiednie, aby się z niego wydźwignąć. Jak zawsze w czasach poprzednich, tak wywiązało się i teraz działanie w dwu przeciwnych kierunkach, chociaż dążące na pozór do tego samego celu. Część umiarkowańsza, wytrawniejsza a powiedziałbym nawet mniéj stanowcza i mniéj śmiała narodu, nie miała wiary w własne jego siły, aby podołać walce z trzema rządami, które rozszarpawszy Polskę, były w ciągłem odtąd przymierzu z sobą i wzajem się wspierały, ilekroć naród zerwał się do broni w celu wywalczenia swéj niepodległości. Druga część złożona z żywiołów gorących, wiedzionych zapałem najszczytniejszym i natchnionych głęboką wiarą nietylko w słuszność i sprawiedliwość sprawy ojczystéj, ale oraz w siłę niezłomną narodu, zaczęła się grupować w liczny zastęp, który żadnych nie przypuszczał niepodobieństw.

Pierwsi postanowili drogą spokojnego a ciągłego rozwoju przywodzić kraj stopniami do téj siły i potęgi, tak umysłowéj jak materjalnéj, któréj potrzebował, jeżeli chciał odzyskać swą niepodległość. Ich program streszczał się w tem, że przez prace organiczne trzeba wprzód odrodzić całą społeczność narodową, zanim można będzie zamarzyć o niepodległości, czyli że przez odrodzenie tylko można kiedyś z czasem dojść do niepodległości. Potępiali zatem wszelkie zrywanie się przedwcześne do czynu, wszelkie marnowanie sił na przedsięwzięcia rozpaczliwe, słowem wszystko, co spokojnemu a ciągłemu rozwojowi wewnętrznemu przeszkadza. Stawiąc atoli swój program pracy organicznéj, dopuścili się dwu wielkich pomyłek. Najprzód nie wypowiedzieli bynajmniéj, że praca ta ma być środkiem jedynie do wyższego celu wyswobodzenia ojczyzny, a tak popadli w podejrzenie, że zajęci wyłącznie podnoszeniem dobrobytu kraju, nie myślą bynajmniéj o niepodległości, czyli innemi słowy, że rzeczone prace są same już dla nich celem. Powtóre, nie uwzględnili bynajmniéj usposobienia, w jakiem się społeczeństwo nasze wtedy właśnie znajdowało, gdy swój program prac organicznych stawiali.

Otóż wypada i nam się zastanowić nad tem usposobieniem, aby uzyskać pewną podstawę w ocenianiu zdarzeń i ludzi. Przed pierwszemi jeszcze wypadkami warszawskiemi nabyła społeczność nasza przekonania, że w warunkach spowodowanych utratą niepodległości, wszelki rozwój na drodze postępu stał się dla niéj bezwzględnie niemożebnym. Dawniéj zwalano przyczynę tego na ciągłe związki i konspiracje tajemne, które zmuszały niby trzy rządy rozbiorcze do używania najostrzejszych środków represyjnych, co znów przeszkadzało niesłychanie spokojnemu rozwojowi społeczności na drodze postępu. Lecz po r. 1848 odpadła najzupełniéj przyczyna podobna, gdy przecież wiadomo, że po wykryciu w r. 1850 ostatniego związku, późniéj aż do wypadków warszawskich żaden nowy się nie wytworzył. Było głucho i cicho w téj mierze, a na całym rozległym obszarze ziem polskich od Odry do Dniepru, a od Karpat po Dźwinę, nie istniał w owéj epoce ani jeden związek tajemny, któryby podejrzliwość trzech wrogich rządów mógł obudzić. W téj też epoce a szczególniéj po r. 1856 wzięto się do podnoszenia materjalnego dobrobytu kraju i do upowszechniania jakiéj takiéj oświaty. Spostrzegamy też zawiązywanie różnoimiennych spółek i stowarzyszeń tak w celach przemysłowych, jak niemniéj w naukowych. Ruch ten objawiający się coraz żywiéj, możnaby słusznie nazwać popędem, który w sobie poczuło społeczeństwo nasze do wejścia na drogę postępu w myśl ducha czasu i cywilizacji nowożytnéj, aby stanąć ile możności na równi z ucywilizowanemi krajami zachodu. Dążenie to przyrodzone wszystkim narodom prawdziwym, do których rzędu nasz się najsłuszniéj zalicza, nie miało przecież nic w sobie przeciwnego interesowi państw, w które ziemie nasze po rozszarpaniu Rzeczypospolitéj wcielono. Lecz że rządy tych państw czują same całą nieprawość swoją i oceniają słusznie wielkość krzywdy nam wyrządzonéj, zaczęły zaraz podejrzywać wszystkie usiłowania powyższe, w których spostrzegały dążenie do odzyskania wydartéj nam niepodległości. Chociaż więc związków tajemnych nie było, a naród po drodze tylko legalnéj kroczył, zaczęły się przecież dawne środki represyjne, okazujące najwybitniéj, że same trzy rządy rozbiorcze nie mogą żadną miarą w to uwierzyć, byśmy kiedykolwiek zrzekli się dobrowolnie praw naszych do bytu niepodległego. Powynajdywano tysiączne zapory, aby narodowi dążącemu na drogę postępu i cywilizacji nieustannie przeszkadzać, i ciągle rozwój jego powstrzymywać. Gdzie tylko rozpoczęła się jakaś praca w téj mierze, zaraz wmięszał się we wszystko jeden z trzech rządów, a rozporządzeniami, regulaminami, zastrzeżeniami itd. sprowadzał każde usiłowanie do zera prawie. Dowolność władz, które odbierając nieustannie instrukcje tajne, robiły co im się podobało, uniemożliwiała każdą czynność. Mimo najszczerszych chęci, a co więcéj mimo wstrętu do spisków, musieli wszyscy bez wyjątku konspirować niejako przeciw trzem rządom, jeżeli cokolwiek chcieli dobrego dla kraju zdziałać. Jak rządy te wynajdywały zapory rozliczne, tak wysilano się z naszéj strony nad sposobami, aby każdą obejść przeszkodę, któréj przełamać nie było można. Nazywam to konspirowaniem, ponieważ trzeba było zawsze ukrywać myśl swoją właściwą, a wynajdywać pozory osłaniające ją przed organami trzech rządów.

Po kilkoletnich próbach okazało się w końcu, że wszelkie usiłowania narodu na tak zwanych drogach legalnych, rozbijać się muszą o podejrzliwość trzech rządów, które z zasady i systemu postanowiły przeszkadzać każdemu rozwojowi i potężnieniu społeczeństwa naszego. Chcąc sobie upewnić wieczyste u nas panowanie, skazali nas na ciągłe konanie, gdy ujrzeli, że zabić nie mogą. Każdy mógł się sam przekonać teraz, że wszystkie prace dotychczasowe były pracą Danaid. Z tego musiało się wywiązać zwątpienie w możność jakiegokolwiek rozwoju w warunkach podobnych, a z niem powstała i chęć gwałtowna wyjścia z warunków tak niedogodnych i przeciwnych naturze ludzkiéj. Chęć ta objawiła się najwybitniéj w manifestacjach r. 1861, które swemi rozmiarami i szczytnością wskazywały, że naród postanowił bądź co bądź przeprowadzić zmianę położenia swego. W tych manifestacjach spostrzegamy ruch rozwijający się prądem gwałtownym, który nie mógł być uśmierzony drobnemi ustępstwami. W początkach nie sformułował wyraźnie swego kierunku i celu, do którego zdążał, a dla tego właśnie nie zrozumieli go ci, którzy mimo doświadczeń dotychczasowych łudzili siebie i drugich nadzieją, że naród i w zależności od obcego rządu może się przy okolicznościach przyjaznych rozwijać. Lecz ruch ów nagły a olbrzymi powinien był ich przeświadczyć, że społeczność zwątpiła najzupełniéj o téj możności, że zatem należało ruch jéj samorzutny tak pokierować, aby jak najprędzéj zdobyć sobie wszelkie warunki niezbędne rozwoju, czyli innemi słowy, że należało z ruchu wytworzyć siłę do wywalczenia niepodległości narodowéj. Na takie pojmowanie rzeczy nie zdobyli się ci właśnie, których naród ze względu na dawne i niedawne zasługi uważał słusznie za swe powagi i za swych przewodników. Upłątani w doktrynę, że przez odrodzenie tylko można dojść do niepodległości, zapomnieli najzupełniéj, że w warunkach dotychczasowych nie ma możności żadnéj odrodzenia, gdy przecież codzienne wskazywało doświadczenie, że trzy wrogie rządy żadną miarą na takowe nie dozwolą.

Ponieważ ci, którzy dotąd byli powagami i dla tego cześć i ufność posiadali powszechną, nie wystąpili z programem prawdziwie narodowym, a co więcéj, gdy nie zrozumieli ani natury ruchu, ani jego dążeń rzetelnych, musiał ruch sam z siebie wytworzyć innych przewodników, którzyby ujęli w formę wyraźną jego instynktowe dotąd zamiary i cel ostateczny. Lecz zanim przyszło do tego, upłynął rok przeszło, a da-

---

spowiada z chęci i zawodów, tęskni krótkiem westchnieniem za oddaloną kochanką, płacze jak dziecko o matce myśląc, lecz ojczyzna wszędzie i przedewszystkiem główną natchnienia istotą, więzy ciężą, miłość czasami w rozpacz lub zemstę przechodzi. Posłuchajmy:

Héj! wiaro polska! na okręt! do fali!
Zerwać kotwicę! na wały! na wały!
A słońce ducha w górę! niech się pali!
A żagiel biały rozpuść na świat cały!
Jedyny hufiec wolności i wiary,
Ho! ho! żyjemy! Polska! „drżyjcie cary!“
(str. 65. Dwa morza.)

W „Myślach serdecznych“ podnosimy głównie (to zresztą co ich treść stanowi) stronę ich, że się tak wyrazić ośmielę *etyczną*. Moralność tę, myśl o kraju stanowi wyszukanie dróg, po których do wolności dojść możemy, wzmocnienie ducha narodowego, przyszłość świetną Polski! Tutaj (chociaż mniéj zapału niż w dawniejszych utworach) poeta zawsze jest wzniosłym, czasem, jak w niektórych ustępach „Ducha lilji białéj“ do homerowego dochodzi spokoju.

Nigdzie biernéj pokuty, nigdzie łzawéj pokory, i nigdzie z wrogiem przymierza.

Jeszcze wyjątek:

„O! chroń nas Boże! płakać nad ojczyzną,
Toć jest własnemi grzebać ją rękami.
Chroń nas o! Boże! — taka łza trucizną!
Niby to czysta a truje i plami —
I gasi ducha ostatnią iskierkę,
I miecz nareszcie rzuca w poniewierkę“ (str. 65.)

Z ponad Wisły w step Tobolska,
Z nad Irtysza w Pireneje,
Po łez fali, po krwi fali,
Los jak liściem tobą wieje
Przez rozpacze, przez nadzieje!
Hulaj! hulaj duszo polska!
Daléj! daléj!
. . . .
. . . .
Na bezbożnéj świata bryle
Gdy ją święte gromy skruszą
Pokutnico! Przodownico!
Z blaskiem w duszy, z błyskiem stali,
Ty wystąpisz, — spoczniesz chwilę
Nowych torów budownico!
Lecz dziś! daléj bez oddechu,
Bez zachęty, bez uśmiechu
Po łez fali, po krwi fali,
Hulaj! hulaj polska duszo!
Daléj! daléj! (str. 54).

Po tém zaś podaję z wielką energją napisany „Polonez“:

Kto bezczynnie we łzach drzemie,
Próżno zwie się Polski synem,
Dziś już niedość samo imie
Trzeba duszy dowieść czynem.

Kto się szczyci być Polakiem,
Kto śmierć przeniósł nad niewolę,
Musi widnym błyszczyć znakiem
Jasność musi mieć na czole.

Źle ten kocha kto nie wierzy,
Źle ten wierzy kto wciąż szlocha,
Nam pogoda przynależy,
Bo z nas każdy szczerze kocha.

Niechże zagrzmią pieśni stare,
Precz z ponurem w kątach gniciem,
Niedość dziś mieć *bierną wiarę*,
Trzeba wiarę stwierdzić życiem.

Choć wygnańcy, choć tułacze
Płaczków nie chcem, łez nie znamy,
My nie biedni, my bogacze
Kiedy polskie serca mamy.

Polskie serca — wiecie o tem,
To nie gąbka wciąż wodnistsza,
Lecz stal ona co pod młotem
Coraz tęższa i ognistsza.

Prawdę mówił kowal stary —
Dziś nam cary kują młotem,
Ale wiary, bracia wiary!
Nasza kolej przyjdzie potem.

A to potem w naszem ręku,
W silnéj woli, w bratniéj zgodzie,
W pieśni dźwięku, w szabli szczęku,
I w prawdziwéj serc pogodzie.

Kto dziś ściska, jutro mija —
Raz gołąbkiem, znów ślimakiem,
Jutro szydzi gdy dziś sprzyja —
Próżno mieni się Polakiem.

Hejże bracia! raźniéj, ściśléj,
Z sercem szczerem, wciąż jednakiem,
A kto jutro zziębnąć myśli
Niech nie mieni się Polakiem.

Po przeczytaniu „Myśli serdecznych“ dziwić się wypada, że taka o nich między nami nieświadomość. Przytoczone wyjątki (a chcąc powtórzyć wszystko co piękne, trzebaby całą książkę przepisać), doskonale świadczą o ich wartości. O formie, nie wspominam, ta zawsze jest własnością wrodzoną talentu. Mierność tylko, mozoli się nad wyszukaniem rymu i liczbą zgłosek.

J. J.

wniejsze powagi narodowe związane w organizację pracy organicznéj, postawiły na swem czele dyrekcję téj pracy, która chciała koniecznie sprowadzić uspokojenie się umysłów, aby swe prace rozpocząć. Gdy zaś uspokojenie żądane było niepodobnem, stanęła niebawem w przeciwieństwie z ruchem, który z swéj strony wydał drugą organizację, będącą pod sterownictwem komitetu centralnego. Obie te organizacje rozwijały się odrębnie. Pierwszą nazywano białą, ze względu na jéj program, który chciał unikać wszelkich środków gwałtownych, a druga otrzymała nazwę czerwonéj, ponieważ dążąc wprost do powstania zbrojnego, nie cofała się przed krwi przelewem. W organizacji pracy organicznéj skupiali się wszyscy ludzie umiarkowani, ostrożni do zbytku, nie odważający się na czyn stanowczy, którego skutków i doniosłości z góry obliczyć niepodobna, słowem ludzie stanowisk, nauki, tradycji i majątku. W organizacji komitetu centralnego sprzęgały się wszystkie żywioły gorętsze i ruchliwe, pragnące w swéj niecierpliwości czynów stanowczych, i nie lubiące obliczać wszystkich możebnych ewentualności. Im więcéj pierwsi okazywali lękliwości, aby rzeczy nie zaszły za daleko, tem bardziéj wzrastała śmiałość drugich, powodujących się przeważnie zapałem i wiarą w udanie się sprawy. Wytłumaczymy sobie tę różnicę usposobień i poglądu na rzeczy, gdy zważymy, że w pierwszéj organizacji przeważali liczbą ludzie starsi, lub zajmowanem stanowiskiem do oględności większéj zmuszani, w drugiéj zaś górowała młodzież i ta część społeczeństwa, która więcéj sercem niż głową żyje.

Istnienie dwu organizacji dążących we dwu przeciwnych kierunkach, musiało wywołać walkę nieustanną między obu. Dyrekcja bowiem chciała jak najprędzéj przywieść kraj do stanu normalnego, gdyż wtedy jedynie mogła przystąpić z jakimś skutkiem do swych prac organicznych. Z tego więc powodu pragnęła przyjęcia reform, które z upoważnienia cara Wielopolski projektował, a nawet w części wprowadzał w życie. Na podstawie tych reform spodziewała się dyrekcja ważnych rezultatów z wytrwałéj pracy organicznéj. Inaczéj zapatrywał się na wszystko komitet centralny. W reformach wprowadzanych i projektowanych nie upatrywał żadnéj rękojmi dla sprawy narodowéj, ponieważ był przekonany, że wszystko to działo się w celu głównie aby ukoić wzburzenie umysłów, a potem przez zostawione furtki wrócić w zupełności do dawnego systemu bezwzględnéj samowoli. Nie upatrując innéj nadziei zbawienia nad walkę o niepodległość, podkopywał i krzyżował wszelkie plany i działania rządu moskiewskiego, i nie dał żadnéj wkorzenić się reformie. Aby zaś tem skuteczniéj w obranym kierunku działać, wciągnął do związku wiele organów rządowych, przez co odjął rządowi moskiewskiemu w Polsce wszelką prawie możność porządnego funkcjonowania. Lecz tem wszystkiem krzyżował także zamiary i plany dyrekcji prac organicznych, a szczególniéj podtrzymywaniem ciągłych manifestacji, które nie dały się ustalić normalnemu porządkowi rzeczy. Jaki wpływ wywarło to przeciwdziałanie dwu odrębnych organizacji na przyszły bieg wypadków i na losy powstania, wskażemy w liście następnym.

Paryż, 2 listopada.

(N.) Z czasu pobytu cesarza Napoleona, zdziwiła tu naszych ziomków następująca depesza z Nicei, z dnia 26 z. m.

„Dziś car kazał wyprawić ucztę będącemu przy nim na służbie bataljonowi strzelców gwardji cesarskiéj. Był na niéj reprezentowanym przez swego adjutanta kniazia Wittgenstejna, który z hrabią Geslin dowódcą bataljonu, wymienił toasty na cześć władców Francji i Rosji. Żołnierze krzyczeli: Niech żyją! Koszary były oświetlone...“

Dla tych jednak co znają historję i szukają w niéj jakichś przestróg na terazniejszość i przyszłość, nie było w tém nic dziwnego. Na usprawiedliwienie mego zdania, przytoczę tu jeden ustęp z wydanego w Paryżu 1841 r. podczas przywiezienia zwłok więźnia z wyspy św. Heleny, dziełka pod tytułem: „Almanach Encyclopédique,“ a mianowicie z rozdziału: „Napoléon et les Polonais,“ Ten ustęp w dosłownem tłumaczeniu tak brzmi:

„Po bitwie pod Ejlau, armja francuzka weszła do Warszawy. Napoleon Wielki korzystając z zapału Polaków, nakazał pospolite ruszenie („fit une levée en masse“), w celu wtargnięcia do Rosji. Pokój Tylżycki powstrzymał ten zapęd. Dwaj cesarze skojarzyli się ścisłą przyjaźnią i wyprawili sobie ucztę, na któréj gwardja rosyjska piła za zdrowie Wielkiego Napoleona, a gwardja francuzka za zdrowie Wielkiego Aleksandra. Te festyny były wstępem do opuszczenia Polski. Jakoż Napoleon opuścił Polskę, naszą aljantkę, a wojsko polskie wysłał do Francji, zkąd wtargnęło do Hiszpanji („envahit l'Espagne). W r. 1812, Napoleon zostawszy po raz drugi panem Polski, nie postąpił sobie lepiéj jak w r. 1807... Źle zrobił i to tem bardziéj, że aby wskrzesić Polskę, potrzebował wyrzec tylko jedno słowo; ale nie chciał...“ („il ne l'a pas voulu...“)

Niechże przecie odnawiające się dla nas coraz boleśniéj doświadczenie nie będzie straconem i wybijmy sobie raz z głowy złudną nadzieję obcéj pomocy. Swiat polityczny, bez wyjątku, jest jeszcze pogańskim i rządzi się jedynie własnym a bezpośrednim interesem. I miał też rację poeta Barthelémy tak wyrzucać „oświeconemu“ Zachodowi jego obojętność na los Polski:

Pojedynczych ludzi nie jeden z nas wspiera;
Lecz gdy naród kona, mówim: niech umiera!
(Si c'est un homme seul, on peut le secourir;
Si c'est un peuple entier, on le laisse mourir!)

O stowarzyszeniu religijnem pod nazwą „Instytucji katolicyzmu w Polsce,“ którego prezesem jest ksiądz L. G. de Ségur, prałat kurji rzymskiéj i t. d., mało tu wiemy i trudno powiedzieć, jakie będą skutki jego zachodów. Natomiast wiele tu mówią o werbunkach odbywanych cichaczem pomiędzy naszą młodzieżą, do wojska papiezkiego. „Głos Wolny“ podniósł tę sprawę i wymienił osoby, które uważa za promotorów tego przedsiębierstwa, nie szczędząc dla nich ostrych wyrazów. Potrzeba, aby się rzecz wyjaśniła, aby „Ojczyzna“ powiedziała także w téj mierze swoje zdanie. Utworzenie legjonu polsko-papiezkiego, byłoby krzywdą dla imienia polskiego, które zawsze tylko w obronie wolności i praw narodowych występowało. Podług tego, co tu oddawna słyszę, zdawaćby się mogło, że „Głos Wolny“ ma zupełnie rację. Jeżeliby jednak inaczéj być miało, wymienione przez ten dziennik osoby, powinny publicznie protestować, jak publicznie o tak szkodliwe interesowi narodowemu przedsiębierstwo pomówione zostały.

Jest tu jeszcze inny werbownik z południowéj Ameryki, nazwiskiem Rozwadowski, ale niewiadomego imienia i adresu. Rozrzucił on jeszcze pod d. 16 z. m. wydany przez siebie cyrkularz, w którym wzywa pojedyncze indywidua do wyjazdu w strony, z których przybył, bądź na kolonizację, bądź także do mającego się utworzyć legjonu polskiego. Zapewno to jedno z tych licznych przedsiębierstw, obrachowanych na wyexplotowanie łatwowiernych.

Florencja, 30 października.

(D.) Otwarcie parlamentu włoskiego nie osłabiło bynajmniéj polemiki wywołanéj konwencją 15 września, dzienniki będące wyrazem opinji skrajnych przepełnione są argumentami pro i contra, a liczne sekwestra zarządzone z rozkazu prokuratorji królewskiéj (w ciągu 24 dni było ich 29) przeszkadzają prasie liberalnéj zachować się w granicach umiarkowania. Wszystkie jednak protestacje zostaną bez wpływu, dziś bowiem nikt już nie wątpi, że znaczna większość w parlamencie jest za utrzymaniem konwencji a niektórzy deputowani lewéj znajdują się w téj liczbie. W Toskanji republikanie nawet zaczynają godzić się z konwencją, ciesząc się, że przeniesienie stolicy do Florencji znacznie osłabi organizm monarchiczny. Dzienniki przyniosły wam sprawozdanie szczegółowe z pierwszego posiedzenia parlamentu, następne odbędzie się nie pierwéj jak 3 listopada. Zanim więc prawo o przeniesieniu stolicy przejdzie przez obie izby to najmniéj ze trzy tygodnie upłynie, więc dekret królewski zaledwie w końcu listopada ogłoszonym będzie. Prawo to zatwierdza 7,000,000 franków na koszta przeniesienia. Cyfra jest znacznie mniejsza aniżeli się spodziewano. Ważném następstwem zmiany stolicy, jest porównanie instytucji prawodawczych w całém królestwie. Wiadomo, że kodeks karny z 1859 r. nie został rozciągnięty do Toskanji, dotąd bowiem, więcéj się zajmowano zrównaniem podatków i rozciągnięciem długu państwa na cały półwysep jak unifikacyą prawodawstwa. Dla tego Toskanja nie miała właściwie kodeksu cywilnego i rządzoną była osobnemi prawami wprowadzanemi do procedury sądowéj w miarę potrzeb i czasowych okoliczności. Jednocześnie z otwarciem obrad w Turynie, wyznaczono komisję do rozpatrzenia gotowego już projektu kodeksu cywilnego dla królestwa. Do składu komisji weszli znani prawnicy jak Ondes Reggio, Cassinis, Galeotti, Mancini, Andreucci i inni, którzy ukończywszy pracę, projekt izbom przedstawią. W zastosowaniu kodeksu karnego do Toskanji, nastręcza się trudność ze względu kary śmierci, które to prawo tu nie istnieje. Kilka dni temu na posiedzeniu tutejszego stowarzyszenia zawiązanego dla popierania i rozwoju praw konstytucyjnych, uchwalono petycję o zniesienie kary śmierci dla całego królestwa, motywując to jako akt sprawiedliwości względem Toskanji, gdzie kary śmierci nie było, i jako uznanie praw ludzkości w tych prowincjach, które dźwigały cały ciężar téj surowéj kary. Przytoczymy tu kilka cyfr, żeby wam dać pojęcie o potędze księży. We Włoszech, jest zakonów 82, klasztorów 2,382 liczących 15,500 mężczyzn, 18,198 kobiet i 4,474 braciszków, razem przeszło 50,000 księży i zakonnic. Dochody z biskupstw, probostw, domów, fabryk, wynoszą rocznie 75,000,000 franków a wartość realna 2 milliardy fr. wynosi. Dobra te jak zapewniają, mają przejść w posiadanie skarbu z roczną indemnizacyą 75ciu miljonów franków, która zmniejszałaby się stopniowo w miarę ubywania księży, a następnie dług ten całkowicie zostałby umorzonym.

Z powodu natężonéj obecnie sytuacji Włoch, każda niemal kwestja dotykać musi chorobliwego stanu finansów. Wiadomo że dzienny deficit do miljona franków dochodzi, cyfra ta jest ściśle dokładna. Dzisiejszy minister skarbu p. Sella zamierza przeprowadzić dwa ważne projekta przez byłego ministra zaczęte: sprzedaż kolei żelaznych domowi Rotschilda i sprzedaż dóbr koronnych; pierwsza z tych operacji przyniosłaby 200 milijonów a druga 240 milijonów franków, dodawszy do téj sumy kilkadziesiąt milijonów w obligach nie wypuszczonych jeszcze, skarb zasiliłby się o 500 milijonów frank. Oprócz tego p. Sella zajmuje się obecnie zaprowadzeniem środków ekonomicznych, zmniejszających wydatki już to przez zniesienie niektórych szkół wojskowych, już przez obostrzenie przepisów celnych dla zapobieżenia stratom, będącym skutkiem kontrabandy. Życzylibyśmy bardzo, żeby się sprawdziła wiadomość przez organa ministerjalne podana, że p. Lanza postanowił znieść subsydja rządowe dawane dziennikom, byłaby to nietylko reforma w duchu konstytucyjnym ale i oszczędność 200,000 franków miesięcznie, gdyż system ten obrzydliwy bardzo był rozwinięty ostatniemi czasy.

Pomimo licznych korespondencji z Udino, Trewizo i Wenecji, nie można jeszcze mieć dokładnego pojęcia o ruchu włoskim pod zaborem austryackim. Niektóre doniesienia mówią o nowych oddziałkach w Illirji, niezależnie od tych, które się na Frioulu pod dowództwem kapitana Tolazzi zebrały. Tolazzi exgarybaldysta, znany jako waleczny żołnierz, był ranny pod San Martino i uciekł z ambulansów austryackich.

Powstańcy mają być dobrze uzbrojeni, płacą za wszystkie rekwizyta, zabierając tylko kasy rządowe i rozbrajając żandarmów. Są to po większéj części młodzieńcy 17letni, których ani zima nadchodząca, ani przeważne siły nieprzyjacielskie nie przestraszają. Widzimy, że bohaterskie poświęcenie Polski nie zostało bez przykładu w krajach obcém jarzmem uciśnionych. Prasa urzędowa milczy, dzienniki umiarkowane podają tylko same fakta wstrzymując się od uwag, a organa stronnictwa ruchu wzywają naród cały do niesienia pomocy powstańcom. „Il Diritto“ organ demokratyczny został onegdaj skonfiskowany za przedrukowanie proklamacji Caïrolego zachęcającéj do utworzenia komitetów w celu wspierania walczących braci. „Nie czas jest, mówi on, rozprawiać czy powstanie w porę lub za wcześnie wybuchło, ale obowiązek święty nie pozwala patrzyć obojętnie kiedy leje się krew bratnia za wolność, swobodę i niepodległość ojczyzny.“

Smutno pomyśleć, że odwołanie się do najszlachetniejszych obowiązków człowieka, bywa występkiem w obec rządu, który przecież nie jest obcym. W numerze skonfiskowanym „Diritto“, miał być artykuł ostry przeciw Mordiniemu i tym członkom opozycji, którzy się przychylają do konwencji. Artykuł wspomniany oświadcza, że Mordini i jego przyjaciele polityczni stali się niegodnymi, aby ich uważano za przedstawicieli demokracji włoskiéj. Nie ręczymy jednak za prawdziwość wyrażenia, bo wiadomość ta pochodzi z obozu przeciwnego demokracji a numer skonfiskowany pisma nas nie doszedł. Doniesienia o odpowiedzi kardynała Antonellego na notę pana Drouin de Lhuys zupełnie są fałszywe. Dotąd w Watykanie nic stanowczego nie uradzono a raczéj zgodzono się na to, żeby nic nie postanowić i czekać aż debaty w Izbach włoskich a potem francuzkich wyjaśnią prawdziwe znaczenie traktatu. Nie ulega wątpliwości, że kardynał Antonelli i mgr. Merode są przedstawicielami dwóch zupełnie sprzecznych programów. Pierwszy jest za utworzeniem armji i nie byłby przeciwny, ażeby za pośrednictwem Francji wejść w układy z rządem włoskim, drugi zaś odrzuca wszelkie zbliżenie się do Włoch i nie jest za organizowaniem armji, ale oświadcza się za użyciem tych sił jakie są do obrony granic i za utworzeniem gwardji narodowéj dla utrzymania pokoju i porządku w stolicy. Możnaby mu przypomnieć, że jeżeli w gwardji Jego Swiętobliwości złożonéj z 300 ludzi, Collemasi znalazł 75 liberalizmem przesiąkłych, co się okazało z procesu Fausti Venanzi, to środek ten nie wydaje się zbyt pewnym. Wątpimy, żeby rząd papiezki ufał w przywiązanie dzisiejszych swoich poddanych i mógł zostawać prawie bez siły zbrojnéj, będąc otoczonym posiadłościami obcego państwa, z którem pomimo wręcz przeciwnych widoków, interesa cłowe, pasportowe, pocztowe itp. zmuszałyby do ciągłych stosunków. W téj chwili kardynał Antonelli ma znaczną przewagę nad Merodem i Pius IX. jak zwykle jego wpływom ulegać gotów. Znaczenie Merodego z dniem każdym upada od ostatniéj niefortunnéj podróży do Francji i Belgji, gdzie projekt zaciągnięcia pożyczki wcale się nie powiódł. Powtórzę wam zabawną anegdotę, która się do téj podróży odnosi, nie ręcząc, co w niéj jest dziełem dowcipu a co prawdą. Oto opowiadają, że kiedy mgr. Merode wylądował w Civitavecchia, otworzono przypadkiem pakę Jego Eminencji, w któréj sądząc z napisu umieszczonego na wieku miało się znajdować wino szampańskie. Ale w miejscu tego nektaru paka była napełnioną akcjami nierozdanemi na pożyczkę papiezką.

Krążą pogłoski w Rzymie, że nie Sagretti ale mgr. Merode zostanie ministrem policji.

„Osservatore romano“ już przestał się cieszyć illuzjami, żeby pan Latour d'Auvergne miał zastąpić p. Drouin de Lhuys.

Zakończę dziś wspomnieniem pogrobowem. Dnia 18 b. m. odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku ś. p. Jana Zaleskiego doktora medycyny z Wołynia, który daleko od swoich zakończył życie krótkie ale bez skazy. Był to jeden z cnotliwszych ludzi równie jak i August Nejmark który tu zimę spędził, a powróciwszy do kraju zmarł na Pokuciu w Słobódce leśnéj dnia 19 sierpnia r. b.

POLSKA.

PROCES PRZECIWKO POLAKOM W BERLINIE.

(Dalszy ciąg).

Koniec posiedzenia 28 października.

Obżałowany Edmund Callier jest synem zmarłego sekretarza powiatowego F. Callier w Szamotułach, gdzie się w roku 1834 urodził. W r. 1854 wstąpił do legji zagranicznéj francuzkiéj jako ochotnik, brał udział przez dwa lata w kampanji krymskiéj, poczem 2 lata służył w Algierji. W r. 1859 wziął dymisję jako sierżant z armji francuzkiéj, otrzymawszy poprzednio dekretem cesarskim z 16 kwietnia 1856 r. prawa poddanego francuzkiego. Wedle oskarżenia opuścił Callier w marcu 1863 r. Poznań, udając się do oddziału Mielęckiego, który wówczas w pobliżu Kaźmierza obozował. Mianowany przez Mielęckiego majorem, objął dowództwo nad piechotą. W utarczce pod Olszakiem otrzymał trzy rany, w skutek czego posunął go Mielęcki na stopień pułkownika interimi

stycznie, Rząd zaś Narodowy Warszawski, mianował go dekretem z 14 kwietnia podpułkownikiem wojsk powstańczych. Wyleczony z ran, stanął Callier na czele oddziału i zwycięzko spotkał się z Moskalami pod Grochowami, dnia następnego przecież otoczony przeważną liczbą nieprzyjaciela, doznał porażki pod Gródźcem. Następnie otrzymawszy dowództwo w województwie mazowieckiem, został przez Rząd Narodowy mianowany zastępcą naczelnego wodza siły zbrojnéj w temże województwie, w miejsce ranionego śmiertelnie Mielęckiego. Tu na czele nowo sformowanego oddziału potykał się 9 czerwca pod Ignacewem, 10 czerwca pod Kleczewem z Moskalami. W ostatniéj potyczce oddział jego rozbito. Callier udał się w głąb województwa przeglądając hufce powstańcze nowo się tworzące. Tymczasem dzielny pułkownik Mielęcki skonał w skutek rany otrzymanéj, a Rząd Narodowy mianował stanowczo walecznego Calliera pułkownikiem i naczelnikiem siły zbrojnéj w Mazowieckiem. Odtąd pokilkakrotnie jeszcze walczył Callier z Moskalami, aż go Rząd Narodowy na własne jego żądanie uwolnił ze służby w połowie sierpnia, poczem obżałowany udał się do Paryża. Taka jest treść oskarżenia.

Obżałowany maluje nasamprzód w gorących słowach wrodzoną mu od dziecka nienawiść przeciw Moskwie, którą aby zaspokoić i wolne dać pole skłonności do rzemiosła wojennego, wstąpił jako ochotnik do armji francuzkiéj. „Powołanie moje,“ powiada obżałowany, „po trzykroć manifestowało się w mojem życiu. W r. 1850 wstąpiłem do szeregów pruskich, w r. 1854 do wojsk francuzkich, w r. 1863 do oddziałów powstańczych. Od dzieciństwa marzyłem zawsze o krwawych bojach i niebezpieczeństwach i pierwszą sposobność, która mi się nastręczyła, pochwyciłem w nadziei, że urzeczywistni moje marzenia. Im więcéj rozwijał się mój umysł i dojrzewały młodzieńcze siły, tém bardziéj wzrastała od kolebki wyssana nienawiść przeciw Moskalom, których zawsze jako jedynych i nieubłaganych nieprzyjaciół tego kraju uważałem, w którym się urodziłem. Dołączcie panowie do uczucia téj nienawiści, moją żądzę zakosztowania rzemiosła wojennego, a łatwo odgadniecie przyczynę, która mnie spowodowała do wstąpienia w szeregi armji francuzkiéj wtedy właśnie, gdy Francja porówno z swemi sprzymierzeńcami gotowała się do wojny z Rosją. Trzy lata walczyłem w Algerji, dwa lata w Krymie, pod zwycięzkiemi sztandarami Francji. Gdy przybywszy w r. 1859 do Poznania, przedłożyłem moje papiery francuzkie panu Baerensprungowi, nie wpadło ani jemu ani komukolwiek wówczas na myśl, aby mnie aresztować, jakkolwiek istota czynu, t. j. walka przeciw Rosji taż sama była, jaką dziś oskarżenie mi zarzuca. Jedyna różnica polega w różnicy sztandaru pod którym przeciw Rosji walczyłem, i w téj to różnicy tylko upatruję przyczynę zarzuconéj mi obecnie zbrodni stanu. Ztąd też wnioskuję, że oskarżenie mieni być zbrodnią stanu przeciw Prusom walkę przeciw Rosji, pod sztandarami polskiemi, a nawet chęć i zamiar takowéj walki. Gdyby podobne założenie było prawdziwem, nie miałbym przyczyny tracić tutaj słów napróżno, lecz należałoby mi spokojnie oczekiwać śmierci na rusztowaniu. Lecz panowie, cokolwiek się stanie, raz poświęciwszy moje życie sprawie polskiéj, obojętną jest dla mnie, czy dla téj sprawy z orężem w ręku na polu bitwy, czy też z skrępowanemi rękoma zginę na rusztowaniu.

„Niepomyślne okoliczności śród których wybuchło powstanie polskie, wywołały we mnie niezadowolnienie i sądziłem, że ruch zbrojny wkrótce zostanie przytłumionym. Lecz stało się przeciwnie, powstanie wzrastało i jakby iskra elektryczna, przeszyło na wskróś wszystkie warstwy polskiego narodu. Moskale chwycili się najokrutniejszych środków, aby zgnieść powstanie, dopuszczali się najhaniebniejszych morderstw i pastwienia się nad rannymi, bezbronnymi, starcami, niewiastami, i dziećmi. Krzyk boleści i wołanie o pomoc doszły do mych uszu, uczucie ludzkie wzdrygło się na widok tylu niewinnych ofiar, nienawiść przeciw Moskwie tem silniéj zawrzała w méj piersi, powołanie żołnierza pchnęło mnie na pole walki. Opuściłem Poznań, aby z orężem w ręku powiększyć szeregi walczących powstańców i ugasić nienawiść przeciw Moskwie. Późniejsze wypadki dowiodły, że nauczyłem się pod zwycięzkiemi sztandarami Francji władać orężem.

„Co się tyczy zarzuconéj mi przez oskarżenie zbrodni stanu przeciw Prusom, oświadczam tu najuroczyściéj, że nigdy nie żywiłem zamiaru nieprzyjaznego Prusom, że nigdy nie wziąłem udziału w przedsięwzięciu, któreby z moją wiedzą miało byś skierowane ku wydarciu Prusom chociażby jednéj piędzi ziemi, że nigdy nie byłem nieprzyjaźnie dla Prusaków usposobionym, i po dziś dzień nim nie jestem, jakkolwiek urzędnicy pruscy narzucili mi się jako nieprzyjaciele, chcąc ze mnie przemocą uczynić wroga Prusaków, jakkolwiek ciż sami urzędnicy pozbawili mnie wolności osobistéj, oczernili mnie, w kajdanach przywieźli do więzienia w Hausvoigtei i zawikłali mnie w proces o zbrodnię stanu przeciw Prusom.

„Przyniesiony z pola bitwy przez towarzyszów broni do Pątkowa spocząłem na łożu, gdzie opatrzono me rany. Utraciwszy dużo krwi zasnąłem z osłabienia. Nagle uczułem, iż mnie ktoś chwyta za ramię. Otworzyłem oczy i ujrzałem cały pokój zapełniony żołnierzami rosyjskimi. Zapytano mnie, czy jestem powstańcem, gdy zaś odpowiedziałem potakująco, zaczęto mnie wyzywać, obrzucać obelgami i grozić mi bagnetami. Lecz wnet uspokojono się tworząc szpaler, przez który zbliżył się do mego łoża oficer „„Vous êtes Mr. Callier?“ “ rzekł do mnie płynną francuzczyzną; poczem uczynił kilka uwag o wojsku francuzkiem, kampanji pod Sebastopolem i o utarcze przed chwilą stoczonéj. Następnie poleciwszy swemu chirurgowi opatrzyć starannie me rany, oddalił się podając mi rękę na pożegnanie. Wraz z nim oddalili się z pokoju żołnierze i dowiedziałem się, że oficer z którym rozmawiałem był książe Wittgenstejn. W dwa lub trzy dni późniéj, przysłał książe po mnie powóz z eskortą, która mnie miała odwieźć do Konina, abym miał bliżéj siebie pomoc lekarską, któréj wówczas mocno potrzebowałem. Przecież losy zrządziły, iż kozacy już mnie nie zastali na miejscu. Oświadczam niniejszem moje podziękowanie księciu Wittgenstejnowi i zauważam, że prócz niego inni jeszcze znajdują się oficerowie rosyjscy, którzy się po ludzku obchodzili, z rannymi powstańcami.

„W rok późniéj zostałem schwytany przez patrol pruski, który mnie odstawił do więzienia w Brodnicy. Po kilkudniowem więzieniu zaprowadzono mnie do pokoju, gdzie odbywano badania. Tam zastałem czterech rosłych i silnych konstablerów. Jeden z nich rzucił się na mnie i odbył rewizję mego ubrania w sposób, który może w Rosji jest przyjętym, którego przecież w Prusach nie zwykło się oczekiwać, a który po prostu nazwać muszę brutalnym. Nie znalazłszy przy mnie żadnego przedmiotu zakazanego, oświadczył mi ów konstabler, że ma rozkaz okuć mnie w kajdany i transportować daléj. Samo się przez się rozumie, że usiłowałem sprzeciwić się tego rodzaju transportowi, którego jedynie przeciw zbrodniarzom używają, lecz opór mój na nic się nie przydał, czteréj oprawcy porwali mnie i okuli w ciężkie żelaza. — Panowie, w taki to sposób obszedł się ze mną pruski landrat.

„Gdy wreszcie już siedziałem na wózku, który mnie miał zawieźć do Torunia, przyjęła mnie zgromadzona przed więzieniem ludność polska Brodnicy okrzykami: niech żyje! szereg zaś młodych kobiet stojących opodal, obsypał mnie kwiatami. — Takiego doznałem przyjęcia od Polaków.

„Będąc przedmiotem tak różnorodnych sposobów traktowania, miałem w czasie mego transportu do Hausvoigtei sposobność dokładnego zastanowienia się nad sentencją: les extrêmes se touchent. (D. c. n.)

Przegląd polityczny.

Jedną z najdawniejszych zasad sprawiedliwości było i jest wysłuchać obie strony występujące w sprawie, nie dla tego żeby przez to można było odgadnąć która absolutnie prawdę mówi, ale żeby z obu mniéj więcéj nie-prawd, domyślić się, odgadnąć, wymacać, gdzie jest prawda lub przynajmniéj największe prawdopodobieństwo. Trzeba tu zawsze dużo instynktu, szczęśliwego natchnienia, bystrego rzutu oka, często znajomości wykrętów, żeby tę drogę najbliższą prawdy wynaleźć, trudności bywają bardzo wielkie i dla tego nieraz się zdarza że sprawiedliwość nawet pomyli się i często po niewczasie błąd swój postrzeże i uzna, kiedy już odrobić go nie można.

Trudności podobnego dochodzenia prawdy, jeszcze się bardziéj powiększają jeżeli nie dwie, ale trzy strony albo i więcéj występują w jakiéj sprawie, a zatem mają w tem interes, żeby prawdę przekształcić, ukryć, przekręcić, przedstawić w innem świetle. W takim razie jakże to niebezpiecznie wydać wyrok ostateczny, żeby nie potępić niewinności i nie dać tryumfu złemu?

W takiem położeniu znajdujemy się w téj chwili, ale ponieważ nie zasiadamy w trybunale, nie mamy zatem potrzeby ferować wyrok i nie zgubimy ani nie wynagrodzimy nikogo niesprawiedliwie, największem niebezpieczeństwem na jakie jesteśmy narażeni jest to, że wpośród sprzecznych i mniéj więcéj kłamliwych raportów różnostronnych, nie dowiemy się prawdy, póki ona sama na wierzch nie wyjdzie.

Mówimy tu o wypadkach w Frioulu. Według dzienników ministerjalnych włoskich, sprawa ta może być uważana za skończoną, upadłą zupełnie. „Stampa“ powtarza że usiłowania powstańców nie powiodły się, a „Opinione“ utrzymuje, że ma korespondencje donoszące iż oddziały garibaldoskie ze wszech stron otoczone są przez wojska austrjackie i nie mogą się wymknąć. W skutku tego stanu rzeczy, chociaż przed dwoma dniami ta sama „Opinione“ prawie w urzędowéj formie oświadczyła, iż zamachy w Frioulu co do zasady są chwalebne, rząd kazał skonfiskować dzienniki które ogłosiły wezwanie do składek na wsparcie powstańców, wydane przez centralny komitet wenecki w Turynie. Rząd włoski postępuje w tem według praw lacedemońskich, które karały złodzieja nie za kradzież, tylko za niezręczność że się dał złapać. Gdyby garibaldystom w Frioulu powiodło się, patrzanoby przez szpary na zbieranie dla nich składki, a może nawet popartoby je urzędownie; ale ponieważ powstańcom pośliznęła się noga, lub przynajmniéj nie od razu udało się wielkie odnieść korzyści, więc ich się trzeba zaprzeć nim kur (gallus) trzy razy zapieje. Przyznajemy że podobne postępowanie jest roztropne, nie możemy jednak wstrzymać się od ubolewania na tak stanowczą w Turynie naganę kroków, nierozważnych może, awanturniczych trochę, ale w każdym razie szlachetnych i patrjotycznych.

To jedna strona.

Druga a mianowicie „Diritto,“ na przekor niepomyślnym nowinom ministerjalnym, zapewnia że otrzymała bardzo pocieszające doniesienia z Wenecji, doniesienia wielkiéj ważności i zapowiada, że ogłosi je jak tylko otrzyma autentyczne potwierdzenie.

Jest jeszcze trzecia strona, austrjacka, ta mając przed sobą gotowe wzory biuletynów moskiewskich z 1863 i 1864 roku, bierze je w całości i drukuje ze zmianą tylko nazwisk. Tak więc banda garibaldystów napadłszy dwie wioski w których nie było wcale żołnierzy austrjackich, zajęła je, zrabowała pieniądze jakie znalazła i przed zbliżeniem się walecznych bohaterów austrjackich pierzchnęła w góry, gdzie „niezawodnie“ zostanie do szczętu zniesioną i wyłapaną.

Niedość natem, znowu według stereotypów moskiewskich, ludność wenecka przywiązana szczerze do „ojcowskich rządów austrjackich,“ nie tylko nie dała się wciągnąć buntownikom w ich przedsięwzięcie, ale owszem okazała jak zawsze „wierność“ dla „prawych“ władz.

Otóż trzy sprzeczne podania; jesteśmy w kłopocie czy wierzyć dziennikom ministerjalnym czy rewolucyjnym? co do trzecich austrjackich, to już nie jesteśmy w kłopocie, bo wiemy, że im wcale wierzyć nie należy.

Prawie taka sama dotąd niejedność w pojmowaniu konwencji 15 września. Podczas gdy jedni widzą w niéj zapewnienie Włochom posiadania Rzymu, drudzy znowu zrzeczenie się téj stolicy, jedni winszują Włochom téj ugody, drudzy podziwiają nowy dowód zręczności Ludwika Napoleona, który potrafił zapewnić przez ten akt, korzyści dla swojéj polityki względem Włoch.

I tu jest jeszcze trzecia strona, to jest rzymska. Według ostanich doniesień, Watykan nie udzielił dotąd żadnéj odpowiedzi na uwiadomienie o konwencji. Co się w tem milczeniu chowa, zobaczymy późniéj. Medjolańska „Perseveranza“ utrzymuje, że rząd papiezki nie tylko nie myśli o utworzeniu armji, którą mu konwencja wrześniowa wyznaczyła, ale nawet tę jaką ma, chce rozwiązać, z wyjątkiem tylko żandarmerji, a jakby to postanowienie ukrywało myśl wydalenia się z Rzymu, dodają, że trybunał świętéj konsulty kazał spalić akta wszystkich procesów politycznych.

Powiedzieliśmy już poprzednio, że podpisanie traktatu wiedeńskiego z Danją położyło koniec wojnie, ale nie załatwiło jeszcze ostateznie kwestji księstw Szlezwigu i Holsztynu. Danja na któréj klęski ludność niemiecka tych księztw spoglądała z złośliwem zadowoleniem, będzie teraz mogła wzajemnie patrzyć przynajmniéj bez smutku na zawichrzenia, na interesowne intrygi i podburzenia jakich nie zaniedbują względem „wyswobodzonych“ przez siebie niemieckich ludności, „bezinteresowni“ ich oswobodziciele. Najmniejszem złem dla księztw byłoby gdyby duch niezgody na dobre podniósł głowę między dwoma wielkiemi mocarstwami niemieckiemi, bo w takim razie wprawdzie ostateczne ukonstytuowanie ich przyszłych politycznych warunków, na długoby się pewno opóźniło, ale przynajmniéj mogłoby mieć nadzieję skorzystania na wzajemnych niechęciach opiekunów. Na teraz taka właśnie perspektywa otwiera się dla księztw.

Nakoniec Nationalverein zgromadzony w Eisenach, na przedstawienie swojéj komisji do sprawy szlezwig-holsztyńskiéj, uznał za obowiązek narodu niemieckiego, przedsięwzięcie stosownych kroków dla zapewnienia niezawisłości księstw, i w tym celu żąda zwołania stanów, uznania i zainstalowania księcia Fryderyka augustenburgskiego, wcielenia księstw do związku niemieckiego, przystąpienia ich do Zollvereinu i nakoniec połączenia tego nowego państwa pod względem marynarki z Prusami.

To tylko szkoda, że wpływ Nationalvereinu znacznie się zmniejszył od czasu wojny duńsko-niemieckiéj, i wątpimy, żeby jego postanowienia jakkolwiek patryotyczne, potrafiły tak zgalwanizować martwe nerwy ludu niemieckiego, żeby przez to wywrzeć dostateczny nacisk na postanowienia rządów.

Jeden dziennik ministerjalny berliński potwierdza to co już dawniéj powszechnie przeczuwano, to jest że po ewakuacji Jutlandji, która ma nastąpić we trzy tygodnie po ratyfikacji traktatu, same tylko sprzymierzone wojska austrjacko-pruskie zajmować mają Księstwa, i że sejm zostanie wezwany, aby usunął kontyngensy niemieckie, już nie potrzebne.

Księstwo lauenburskie do którego rzeczywiście książe Augustenburgski nie ma uzasadnionych praw dziedzictwa, stanowi jeszcze jedno jabłko niezgody. Szlachta lauenburska, jak donosiły dzienniki, oświadczyła chęć przyłączenia się do korony pruskiéj. Austrja przyzwala na to pod warunkiem, żeby ta anneksja stanowiła dla Prus wynagrodzenie kosztów wojennych, przez coby księstwa Szlezwig-Holsztynu uwolnionemi zostały od płacenia tych ogromnych kosztów. Ale na to Prusy odpowiadają, że Lauenburg nie chce się połączyć politycznie z monarchią pruską, tylko dynastyjnie z koroną pruską, że zatem monarchja pruska nie mając ztąd żadnego przyrostu, nie może ani feniga ofiarować, choćby propozycja szlachty lauenburskiéj została przyjętą. Ponieważ nawet względem Prusakow jesteśmy zawsze bezstronni, przyznać musimy, że odstąpienie od zwrotu kosztów wojennych za to, że słupy graniczne w Lauenburgu zostałyby p malowane czarno i biało, byłoby zbyt heroiczną ofiarą, ale i na to nie możemy się zgodzić, aby księstwo lauenburskie zostało rzeczywiście wcielone do Prus. Ponieważ jednak nie zależy to od nas, czekajmy więc jak się to skończy.

Od Redakcji. — PP. autorowie i księgarze, życzący, aby w „Ojczyźnie“ pomieszczono **rozbiory** ich dzieł i nakładów, zechcą nadsyłać do redakcji egzemplarze **franco**.

W drukarni „**Ojczyzny**“ w Bendlikonie (pod Zurichem).—Redaktor odpowiedzialny, **J. B. Wagner.**